Dnia 26 lutego. № 16 roku 1838

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

OSTATNIA Z ALDINICH.

(Dalszy ciąg.)

Xiężniczka siedziała na podstawie posągu biało ubrana i nieporuszona, jak gdyby należała do nimf na białym marmurze wyobrażonych. Na moje pierwsze słowa wcale nieodpowiadała. Widząc dopiero moje wzruszenie i twarz oblaną melancholijnym smutkiem, rzekła z łagodnością: »Ty jesteś smutnym. Czyś miał jaki przypadek?« Otworzyłem jej nareszcie moje serce i powiedziałem, że skłonność naszą uważam za nieszczęście dla nas obojga.

»Za nieszczęście! I dla czego?«

»Powiem to pani. Pochodzisz z szlachetnej i sławnej rodziny, wzrosłaś w poszanowaniu dla swych przodków. Ja jestem człowiekiem nizkiego urodzenia i sam się wyniosłem na to, czem mnie pani znasz. Pani się nigdy zemną połączyć niemożesz. Wszystko zakazywałoby jej taki związek, jej zwyczaje, zasady, stanowisko jakie już zajęłaś. Odrzuciłaś pani rękę tylu patrycyuszów, a jakiż przedział pomiędzy xiężniczką a aktorem? Niemogę więc zostać mężem pani. Cóż mi pozostaje? Nadzieja podzielanej lub nieszczęśliwej miłości! Musiałbym drżeć o honor pani, który mi jest droższym nad wszystko. Nareszcie, prędzej czy później, pani pójdziesz za mąż, a ja pozostanę — biednym, wzgardzonym śpiewakiem Lelio, z zranionem nazawsze sercem.«

Xiężniczka słuchała mnie z zupełną spokojnością i milczeniem. W niczem się nie odmieniła, kiedym skończył mówić. Zdawało mi się tylko, że w jej twarzy spostrzegam wyraz wahania się. Wmówiłem w siebie, że xiężniczka jest prożna i słaba i zadowolniony byłem z tonu, w którym z nią rozmawiać zacząłem. Winszowałem sobie moją bystrość i mocną wolę, kiedy w tej samej chwili signora się podniosła i niewymówiwszy ani słowa, oddalić się chciała. Na to niebyłem przygotowany i dotkliwie uczułem ten krok niespodziany. »Jakto, ani słowa?« zawołałem. »Pani mnie opuszczasz może na wieki bez wyrazu litości lub pocieszenia!«

»Żegnam pana!« rzekła, odwracając się. »Litować się nieumiem, a pociechy sama potrzebuję. Pan mnie niezrozumiałeś, pan mnie niekochasz.«

— »Ja!«

Po kilku chwilach zbliżyła się nieco ku mnie, oparła się o statuę i rzekła: »Pan mnie uważasz za próżną i dumną; mniemałeś, iżbym mogła żądać miłości od człowieka, któremubym zarazem niepoświęciła mego życia; myślałeś, że dopóty tylko przy tobie pozostanę, dopóki nam przeciwności zagrażać niebędą. Zkąd to pochodzi? Mogę być roztrzepaną, bo jestem młodą; ale w mocy

charakteru nikomu nieustąpię. Odrzuciłam kilka znakomitych partyj, dotąd bowiem oprócz Lelia nikt nieumiał utorować sobie wstępu do mojego serca. Nakoniec powiedział mi xiążę Grimani, mój ojczym, iż dłużej zamęzcia odkładać niemogę i przedstawił mi zarazem hrabiego Hektora, swego synowca, a mego kuzyna. Ten mi się mniej podobał, aniżeli ktokolwiek inny. Widząc to xiążę i obawiając się, aby mnie matka nieutwierdzała w moim oporze, oddalił mnie od niej; żyję więc tutaj z jego siostrą i hrabią Hektorem. Wszyscy trzej mniemają, że mnie nudy zmuszą do przyjęcia jego ręki, ale oni się mylą. Hrabia Hektor niejest mnie godnym; dotąd nic nikomu niepowiedziałam, ponieważ nikogo niekochałam. Ale teraz, Lelio, kocham ciebie i powiem Hektorowi, że go niechcę; pojedziemy razem do mojej matki i powiemy jej, że się kochamy i pobrać chcemy. Ona nam udzieli swoje zezwolenie. Dobrze, kochany Lelio?«

»A familia pani?« rzekłem ze łzami w oczach.

»Ja jedną tylko mam osobę w całym świecie, której gniewu lub niechęci się lękam, tą jest moja matka; ona mnie nad wszystko kocha. Jej serce zezwoli.«

»Bogu wiadomo, że pani żądania są celem wszystkich moich życzeń. Walczyłbym przeciwko sobie samemu, gdybym cię od tego kroku miał wstrzymywać. Każda uwaga rozumu, pozbawia mnie nadziei, a moje serce cierpi okropnie pod ciężarem tylu wątpliwości mego rozsądku. Ale wyżej nad wszystkie względy stoisz pani, jej przyszłość, jej sława, szczęście. Pani mówisz, że jej matka zezwoli, bo ciebie kocha. Ale pani jesteś jeszcze młodą i niewiesz, jak sprzeczne częstokroć uczucia jednem sercem miotają. Wierzę wszystkiemu, co mi pani o swojej matce mówisz; ale ona może być w mniemaniu wypełnienia najświętszego obowiązku, jeżeli zapobieże związkowi pani z aktorem.«

»Ja się nieobawiam dumy mojej matki. Była ona wprawdzie żoną dwóch xiążąt, ale niezapomniała jeszcze o tem, że jej pochodzenie niejest xiążęce. Zresztą oświadcz mi tylko, iż poprzestaniesz na zezwoleniu mojej matki?«

Wahałem się, nadzieja i obawa, tak sprzeczne dwa uczucia rozdzierały moje serce. Xiężniczka uchwyciła mnie za rękę i rzekła potém drżącym głosem: »Powierzę ci tajemnicę, którą moje usta nigdy jeszcze nieobjawiły. Idzie tu o moją matkę, która jest przedmiotem najszczerszego mego uwielbienia. Wnieś z tąd, jak trudno mi jest obudzić wspomnienie, które w oczach obcych ludzi czystość sławy mojej naruszyćby mogło; ale wiem, że jesteś dobrym człowiekiem i zaufania mego nigdy niezawiedziesz.«

»Przypominam sobie, że w młodości byłam bardzo dumną z mego szlachetnego urodzenia. Pogardzałam każdym, kto się niemógł szeregiem przodków poszczycić. Byłoto zapewne uczucie wpojone wemnie przez zasady mego ojca. Z pomiędzy wszystkich sług mojej matki, jeden tylko różnił się od innych i on jeden zachowywał w swoim niskim stanie prawdziwą godność człowieka. Nienawidziłam go dla tego samego; bałam go się nawet od pewnego dnia, że bardzo surowo na mnie spojrzał, gdym jednę z najpiękniejszych moich lalek, szpilką przekłuła.«

»Pewnego razu przebudził mnie w sypialnym pokoju matki głos mężczyzny. Z początku myślałam, że to jest spowiednik mojej matki, ale jakaż ogarnęła mnie ciekawość, gdym usłyszała z jej ust następujące słowa: *gdybyś mnie kochał*, *ożeniłbyś się ze mną*, a mężczyzna wzbraniał się to uczynić. Matka moja zalała się łzami, mężczyzna także, a ja słyszałam, jak się oboje kilka razy pocałowali. Głos tego mężczyzny zdawał mi się znajomym, ale niedowierzałam moim uszom. Nakoniec mężczyzna ten rzekł do mojej matki: »*Żegnam cię, opuszczam cię na wieki.*« Słuchałam dalej, a w tej samej chwili odsłoniono firanki mego łóżka; ja ujrzałam człowieka, którego z początku niepoznałam, ale po głosie przekonałam się, że to jest Neko gondolier mojej matki. Lelio, cóż tobie jest? Ty drżysz.... o Boże, ty matce mojej wyrzuty czynisz....«

»Nie, xiężniczko,« odpowiedziałem słabym głosem; »ja słucham z uwagą. To się stało w Wenecyi?«

»Czym ci to mówiła?«

»Zdaje mi się; w pałacu Aldinich?«

»Oczywiście, wszakże ci powiedziałam, że w pokoju mojej matki. Ale z kąd to wzruszenie Lelio?«

»Mój Boże! pani się więc nazywasz Maria Aldini?«

»Tak jest; o czymże myślisz. Jak gdybyś nazwisko moje poraz pierwszy słyszał.«

»Przepraszam, hrabianko, pani nazwisko familijne... W Neapolu nazywano panią zawsze xiężniczką Grimani.«

»Dopiero od sześciu tygodni mieszkam w tej okolicy. Przybyłam tu z moim ojczymem, xięciem Grimani i dla tegoto bezwątpienia nadają mi tu nazwisko, które do mnie nienależy. Ja jestem ostatnią z Aldinich, jedną z najpierwszych familij całej rzeczypospolitej Weneckiej.«

»Signora,« rzekłem nakoniec, chcąc przerwać milczenie, w które popadłem, »w jakim związku stoi ta okoliczność z naszą miłością? Czybyś pani przez zagrożenie objawień tej tajemnicy chciała wydrzeć matce zezwolenie na twój zemną związek?«

»Co mówisz, Lelio? Czyż mnie uważasz za godną do takiego czynu? Nie, Lelio! Ale nasze uczucie znajdzie w sercu mojej matki naturalnego tłumacza, moja mama będzie sobie umiała wyobrazić, jak czysta z obu stron miłość nas łączy. Przekonaj się, że niejestem dzieckiem, powiedz »tak«, a jutro wyjedziemy do matki.

Chciałem mówić, ale niemógłem wydobyć ani słowa; drżałem cały; byłem bliskim zemdlenia; Signora wlepiła wzrok swój wemnie i oczekiwała z niecierpliwością odpowiedzi. Cały świat wspomnień otworzył się przedemną. Wspomniałem sobie małą Alezię, jej dumę i pogardę względem mnie, kto wie, rzekłem sobie, czy jej uprzedzenia znikły nazawsze. Możesz się w tej chwili rumieniła z miłości swojej ku mnie, gdyby się dowiedziała, że jestem Neko, jej dawny sługa. Ocuciłem się nareszcie z mojego zadumania. W prawdziwem rozczuleniu rzekłem do niej: »Ach, gdybyś wiedziała, ile cierpię« i ścisnąwszy raz jeszcze jej rękę oddaliłem się wielkiemi krokami, jak gdybym chciał ujść przed ścigającym mnie nieszczęściem. W domu uspokoiłem się znowu cokolwiek.

(Dokończenie nastąpi).

NIEUFNOŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

II.

Byłoto w czasie, kiedy jenerał Bonaparte z wielką armią gromił Włochy, kiedy wojsko cesarza Rzymskiego, doznając różnych kolei szczęścia, posuwało się naprzód, będąc wsparte nowemi posiłkami. Ludzie niezadowoleni z spokojności, szukający sławy i szczęścia w przelewie krwi i gruzach domów swych bliźnich, zakłócili znowu Włochy domową wojną, wówczas, gdy dwie potężne armije nieopodal od siebie już były.

W pośpiesznych marszach przednia straż Austryaków zbliżała się do serca Italii, pędząc przed sobą hordy niespokojnych burzycieli, lecz w różnych punktach zgromadzali się oni w znacznej liczbie i przybierali groźną postawę; takie było położenie z miasteczkiem K., dokąd, jako miejsca leżącego na linii komunikacyjnej, batalion majora Kruché był przeznaczony na załogę. Niebyłyto rozkazy nagłe, bo się niespodziewano wcale, aby tu zjawić się mógł nieprzyjaciel, a jednakże przed wyruszeniem jeszcze wojska z Ankony, już to miejsce powtańcy zajęli.

Naczelnik rabusiów był na ich czele, dziś uposażony od nich tytułem wyższego oficera, którego tak Francuzi jak i Austryacy, niezważając na jego zasady polityczne, bez sądu niezawodnieby powiesil; rozlokował się on w domu rodziców Maryi, a lubo cierpienia wiele ujęły z jej pierwszej piękności, jednak słodycz w postępowaniu, zatliła gwałtowną miłość w namiętnym Kalabryjczyku. Marya niepodzielała uczuć jego i dlatego obrońca praw

ludu, postanowił powieść przed ołtarz bezsilną kobietę dla dogodzenia własnym żądzom.

Ojciec Maryi wyraził się stanowczo przeciwko takowemu nadużyciu. Wtrącono go do więzienia, z zagrożeniem, iż jeźli w ciągu doby niezdoła się namyślić, zginie — a córka jego woli kapitana uledz musi.

Trudno było pojąć, aby w kilku dniach, w ciągu których Marya mimowolnie ukazała się oczom okrutnego Guizola, mógł ten ostatni, jedynie zajęty sławą, tak bardzo ją pokochać; dziwiło to jego brata, dziwiło również dwóch jego, tak zwanych, adjutantów, w istocie zbiegłych galerników; a gdy jeden z nich, mający największe zaufanie, z pytaniem tyczącym się przedmiotu tego dał się słyszeć, Guizolo rozśmiał się i odpowiedział, że Maryą od lat sześciu już kocha, że z jego to ręki, w ówczas, kiedy rozproszoną została banda, której przywodził, ścigany dragonią papiezką i kryjąc się przez dni kilka w ogrodzie ojca Maryi, Don Francisko, ugodzeny silnym razem z kochanką swoją się rozstał; że miał zamiar pochwycenia jej, lecz niemając żadnego z swych towarzyszów, nie śmiał tego uczynić. — »Zresztą« mówił dalej, »jutro będzie moją, jutro ogłoszę ją władczynią K.... i ciemnym Niemcom otworzę oczy, iż chcąc mi odebrać to miasto, powinni byli nierównie więcej wysłać swoich śmiałków.

Noc była ciemna i żadna gwiazda nie świeciła na sklepieniu niebios, dwaj barczyści mężczyzni, stojący na straży przy pomieszkaniu swego naczelnika, okryci potartemi płaszczami z długiemi rusznicami w rękach, przechadzali się powolnym krokiem przed oknami dwóch dziewic. Jeden z nich zbliżywszy się do drugiego, rzekł pocichu:

»Tytusie! ty wiesz, że ona go niecierpi, a przez wzgląd na pamięć naszych braci, których osławiono tak nikczemnie, iż byli mordercami D. Franciska, przez wzgląd na Don Adolfa, powinniśmy ją ratować.«

»Jakimże sposobem?«

»Otworzyć okno! słówko rzeknąć, ona w ucieczce znajdzie ocalenie.«

»A potém.«

»Potém, niedaleko dom rodzicielski.«

»Austryacy są tam.«

»Czyż myślisz wiernie służyć takiemu zbójcy? Na Boga, Romualdzie, zastanów się.«

»Ach! on niejest takim, jak o nim mówią.«

»Sam to wyznał... słyszałem najdokładniej. — A dotego, stary nasz ojciec bez pomocy zostanie; to jest motłoch, który się na zbójców.....«

»Cyt!

»Cyt!«

»Kto idzie?«

Nikt nieodpowiedział.

»Kto idzie?«

Milczenie.

»Hasło?«

Cichy szmer dał się słyszeć i Pietro stał przy swych synach.

»Unikajcie!« zawołał, »uciekajcie z tąd, jestem najszczęśliwszym... D. Adolf—Paulo i Gregorio są w mym domu. Pojdźcie, pójdźcie..., niemożecie walczyć przeciwko dobroczyńcy i braciom.«

»Maryę należy ratować.«

»Tak i to w tej chwili.«

»Gdzież ona jest?« spytał starzec.

»Tu!... cicho!« i Romuald otworzył okno wszedł do izbedki; postąpił kilka kroków i drżąc oparł rękę na Maryi.

»Pani, uciekaj... w około masz przyjaciol i zbrojne dłonie.... Adolf czeka....«

»Adolf!« to ty znasz Adolfa?... on tu jest, w obozie rokoszan?; o Boże, on może zginąć.

»Nie, droga pani, on w beśpiecznem miejscu, lecz nieczas próżno mówić.... uciekaj pani, jeźli ci honor miły.«

»Któż ty jesteś?«

»Romuald, syn rybaka.... uciekaj.«

»Nie, niemogę.... mój ojciec zginąłby; moja siostra, matka, cóżby się z niemi stało?«

Napróżno Romuald starał się nakłonić Maryą do wyjścia z pokoju i udania się do domu jego ojca. Marya pragnąca ocalić życie ojca, postanowiła uczynić z siebie ofiarę.

(*Dokończenie nastąpi*).
